Numer powiększony.

Cena 40 gr., z przesyłką pocztową 45 gr.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej.

Nr. 8.	Poznań, dnia 1 czerwca 1924	Rok II

379 : 586

Arcyciekawe liczby z szkół poznańskich.

W naradach oszczędnościowych, jakie się odbyły dnia 15. z. m. u p. Prezesa Rady Ministrów, uchwalono dokonanie szczegółowej inspekcji wszystkich szkół powszechnych i średnich w celu sprawdzenia ścisłego zastosowania zasady należytego wykorzystania pracy nauczycielskiej w ramach godzin obowiązkowych oraz ścisłego dostosowania ilości nauczycieli w szkołach powszechnych do liczby dzieci, rzeczywiście do danej szkoły uczęszczających. Kto zna stosunki panujące w poznańskich szkołach powszechnych, przyzna, że inspekcja taka jest konieczna i w interesie Skarbu i w interesie szkoły.

Nauczycielstwo nasze (mianowicie nauczycielki) nie lubi życia wiejskiego i ucieka do większych miast, a najchętniej do Poznania. Władze szkolne, jakoby nie znały liczby dzieci szkolnych, przyjmują siły nauczycielskie ponad miarę i potrzebę. Ustawa przewiduje 40 dzieci na jedną siłę nauczycielską, jednakże jest to liczba — że tak powiem — idealna, i na taki stosunek nie zdobyły się przed wojną nawet bogate Niemcy, tem mniej może pozwolić sobie na to ubogi skarb polski. A w Poznaniu przypada na jedną siłę nauczycielską mniej niż 40 dzieci — ze szkodą dla szkół na prowincji. Ale niechaj mówią liczby.

W roku 1914 mieliśmy na 23288 dzieci szkolnych 379 sił nauczycielskich, natomiast w r. 1924 przy liczbie dzieci 21231 podniosła się liczba sił nauczycielskich do 586! Zatem 2057 dzieci mniej, a 207 sił nauczycielskich więcej. Z wyżej przytoczonych liczb wynika, że u nas przypada na jedną siłę nauczycielską około 36 dzieci, czyli, że biorąc idealną liczbę 40 dzieci na jedną siłę nauczycielską, mamy 57 sił za wiele. Myślałby kto, że na tem koniec. Ale gdzie tam! Powołuje się nowe siły, jak n. p. od 16 kwietnia dwie nauczycielki z Winiar, gdzie jest brak nauczycieli. Czytałem kiedyś w jakiemś piśmie pedagogicznem, wychodzącem w Małopolsce, że panowała tam wszechwładnie niejakaś pani Protekcja i lękam się, aby jejmość ta nie obrała sobie „zacofanej“ i klerykalnej Wielkopolski na stałe miejsce pobytu. Bo takie magazynowanie sił nauczycielskich w Poznaniu nie wynika zaprawdę z potrzeby szkoły, lecz z potrzeby i osobistych stosunków powoływanych sił nauczycielskich.

Ale wracam do liczb. Skarb państwowy wydaje miesięcznie, licząc na każdą siłę nauczycielską 350 miljonów marek około 20 miljardów marek na niewłaściwem miejscu, — znowu z krzywdą tych szkół wiejskich, które mają za mało sił nauczycielskich, albo wcale ich nie mają.

Zdawałoby się, że tak bogate zaopatrzenie naszych szkół wychodzi na korzyść tychże szkół. Niestety tak nie jest. Ten nadmiar sił jakoby paraliżował obowiązkowość nauczycielstwa, jak tego liczne choroby i urlopy dowodzą. W r. szkolnym 1923 opuściło 497 sił naucz. pracę w szkole w 9802 dniach bądź to dla choroby, bądź to z powodu urlopów, a w roku bieżącym liczba ta prawie się podwoiła.

Były okresy, że nieomal $^1/_3$ sił naucz. przy niektórych szkołach była nieobecna, a biedni kierownicy codziennie rozkład godzin zmieniać musieli i wszystkich oddziałów zająć nie mogli. Ażeby w przyszłości takim epidemjom zapobiec, należy słabowite siły naucz. przenieść na świeże wiejskie powietrze.

Dalej, aby wszystkie siły naucz. zatrudnić, utworzyli kierownicy tyle oddziałów, że dzisiaj już nam brak pomieszczenia dla nich, mimo, że posiadamy jeden ogromny gmach szkolny więcej, niż w r. 1914. Mamy obecnie około 30 tak zwanych „oddziałów latających“, które przychodzą do szkoły dopiero po południu, a co taka nauka popołudniowa warta, o tem wie każdy nauczyciel.

Na jeszcze jeden szczegół należy zwrócić uwagę, a mianowicie na przejściowe lub stałe powoływanie nauczycieli do prac biurowych w Kuratorjum Szkolnem. Nauczyciele są opłacani z etatu szkolnego i winni pracować w szkole, a nie w biurach.

Cóż na to powołani przedstawiciele społeczeństwa naszego? Cóż na to rada miejska, która z łatwością może kazać sprawdzić powyższe liczby przez członka swego, p. J. Swinarską, zasiadającą w Kuratorjum Szkolnem?

Cóż na to powołana przedstawicielka spraw szkolnych w sejmie, p. poseł Sokolnicka?

Apelujemy gorąco do władz szkolnych, to znaczy do Min. W. R. i O. P., aby zwróciło baczną uwagę na dziwne stosunki i liczby w szkołach poznańskich. Poznańczyk.

Tajemnica urzędowa.

Pamiętamy je dobrze z czasów niewoli — owe tajemnicze mroki, pełne grozy, stęchlizny i śmiertelnego chłodu:

Tajemnice cytadeli warszawskiej i więzień politycznych, gdzie przepadali nieraz bez wieści bezimienni bohaterowie idei narodowej;

Tajemnice dyplomacji, która z uśmiechem układnym na ustach darła nam kraj ojczysty na kawałki;

Tajemnice intryg politycznych, gdzie za ordery i pieniądze sprzedawano interesy ludu, godność narodu i uczciwe sumienie;

Tajemnice gabinetów i biur wszelakich, gdzie bezduszną rutyną tłumiono porywy zapalnych serc, a radosnej twórczości obcinano skrzydła...

Lecz zdawałoby się, że dziś niema już miejsca na tajemnice.

Łuna pożarów rewolucyjnych, jasna pochodnia wolności zaświeciła — zda się — do ostatnich zakamarków życia państwowego, do ostatnich zakątków duszy.

Niestety — jako spuścizna niewoli pozostała nam do do dziś wieloraka tajemniczość i kładzie się jako cień ponury na jasny obraz wolności naszej: konspiracje i związki tajemne wojskowe i cywilne; loże masońskie i konwentykle komunistyczne; intrygi polityczne i konszachty pozakulisowe, tajemne sądy i kondemnaty...

Czas najwyższy, aby wybić okna, liczne i wielkie, w ścianach domu ojczystego i wpuścić ożywczą falę świeżego powietrza, światła i ciepła do mrocznej atmosfery życia polskiego.

Rozumiemy dobrze, że nie o wszystkiem można mówić publicznie, nie wszystkie sprawy nadają się ku temu, by je wynieść na szeroką arenę świata.

Tajemnice były i będą:

Tajemnice wojskowe, niedostępne jak twierdza, bo są one istotnie twierdzą, gdzie chowa się broń ku obronie ojczyzny.

Tajemnice dyplomatyczne, bo nie podobna odsłaniać lekkomyślnie sił swych i celów wobec wrogów lub zawistnych rywalów.

Tajemnice urzędowe wreszcie i zawodowe, które osłaniają cichy warsztat pracy i obowiązku od zgiełku ulicy i natręctwa tłumów.

Tajemnica taka obowiązuje lekarza, prawnika, jako nieodzowny warunek zaufania klientów jego, obowiązuje także urzędnika, nauczyciela. Nauczyciel, chcąc zachować sobie i kolegom zaufanie uczniów i rodziców, musi umieć milczeć, gdzie potrzeba, osłonić dyskretną tajemnicą wewnętrzny warsztat pracy szkolnej.

A więc: w imię sprawiedliwości nie będzie szeptał uczniowi ulubionemu: przeczytaj sobie ów rozdział, opracuj sobie ów temat, może ci się przyda przy egzaminie.

W imię koleżeńskości nie będzie zdradzał: Ja chciałem cię przedostać, ale prof. H. nie chciał cofnąć ci czwórki, dlatego przepadłeś.

Nie będzie wyjawiał przedwcześnie stopni lub promocji, by nie pobudzać ucznia do lenistwa lub zniechęcenia.

Nic łatwiejszego, jak nieopatrznem słowem, niedyskretnem odsłonięciem tajemnicy podważyć powagę profesora, zaufanie ucznia, owocność pracy szkolnej.

Ale równie pilnie należy się wystrzegać, by nie podciągać pod miano tajemnicy urzędowej rzeczy, które nic tajemniczego w sobie nie mają; a więc:

wiadomości, o których wszyscy wiedzą i wszyscy mówią;

opinje przedstawicieli władz, mniej lub więcej głębokie, które przecież nie na to się wypowiada, aby je chowano pod korcem;

ogólne objawy w życiu szkolnem, dodatnie czy ujemne, o których społeczeństwo wiedzieć może i powinno, bo szkoła dla społeczeństwa istnieje, a nie społeczeństwo dla szkoły.

Wystrzegać się trzeba koniecznie, aby t. zw. tajemnica urzędowa nie wyrastała do jakichś fantastycznych rozmiarów, aby nie stała się parawanem dla nieuctwa lub niesprawiedliwości, wygodnem schronieniem, gdzie można bezkarnie — bo bez krytyki i sądu publicznego — używać i nadużywać swej władzy.

Nie, tajemnica urządowa wtedy tylko jest uprawniona, jeżeli ma głębszy cel zawodowy i społeczny; cel: by zapewnić nam spokój w pracy, by chronić nas od prze-

szkód i napaści ludzi niepowołanych, by strzec dobra państwa i dobra ludzi, oddanych pieczy naszej.

Mimo to — im więcej w nas będzie charakteru, sprawiedliwości i odwagi, im więcej wiedzy zawodowej i poczucia odpowiedzialności, tem mniej będziemy się chowali za tajemnicę urzędową, owszem, wystawimy na światło dzienne i na krytykę publiczną urzędowe nasze przekonania i czyny.

Uznając tajemnicę jako konieczność państwową w życiu zewnętrznem i przeciwko wrogom zewnętrznym, pragniemy tem usilniej, aby w życiu wewnętrznem jawność jaknajwiększa stała się hasłem i lekarstwem na niedomagania państwowe i narodowe. Sincerus.

O szkołę klasyczną.

(Referat.)

Zgodny jest dzisiaj sąd wszystkich sfer fachowych: nauczycielstwa, profesorów uniwersyteckich, organizacyj naukowych i samego Ministerstwa W. R. i O. P., że główną wadą obecnej szkoły średniej jest zbytnie przeładowanie i rozproszkowanie jej naukowego programu. Nadmierna liczba równocześnie nauczanych przedmiotów, wyposażonych imponującym ogromem materjału, a zbyt szczupłą ilością lekcyj, uniemożliwia stosowanie racjonalnych metod dydaktycznych, przeciąża i zmusza do powierzchowności pracy zarówno ucznia jak nauczyciela, deprawuje charakter i umysł młodzieży, zmuszając i przyuczając ją do korzystania z gotowych wypracowań, które bezkarnie do rąk jej wciska zbrodnicza spekulacja żydowskich, a niestety i polskich firm księgarskich.

Nadmiar przedmiotów i materjału zagraża rozsadzeniem wszystkich istniejących form szkoły średniej, najdotkliwiej jednak daje się we znaki gimnazjum klasycznemu. Wartość kształcąca stanowiących jego podstawę języków starożytnych polega na gruntowności pracy, na samodzielnem pokonywaniu trudności przedmiotu, zarówno w przyswajaniu sobie samych języków, jak w źródłowem zgłębianiu kultury i dziejów starożytnych, podczas gdy nauki realistyczne łatwiej poprzestać mogą na podawaniu wiedzy w gotowej formie. Z tej przyczyny nauczanie zwłaszcza języków i literatury starożytnej wymaga bez porównania wolniejszego tempa, niż nauczanie przedmiotów realnych. Tymczasem Ministerstwo W. R. i O. P. czas nauczania przedmiotów klasycznych tak ograniczyło, jakoby rozmyślnie uniemożliwić chciało gimnazjum klasycznemu spełnienie zadania i temsamem udowodnić eksperymentalnie jego — indolencję.

Nie bez dostatecznych dowodów podnosimy ten ciężki zarzut. Nieprzychylność Ministerstwa wobec filologji klasycznej w szkole średniej jest zbyt dobrze znana powszechnie, by nam ktokolwiek zarzucić mógł mijanie się z prawdą. Nieprzychylność tę wyraziło Ministerstwo z bezwzględną otwartością w „Programie naukowym szkoły średniej“, na którym po dziś dzień się opiera, mimo protestu najpoważniejszych kół społeczeństwa całej Polski. Ministerstwo głosów poważnych naukowców nie waży, natomiast tem skrzętniej liczy zera zjazdowych i innych krzykaczy demagogicznych, które do chudej przyczepione jedynki, dają pokaźną liczbę popleczników.

W programie tym wyraża Ministerstwo wątpliwość, „czy można szkołę klasyczną wydobywać z trzęsawiska obecnej nieproduktywności“ i zapowiada, że „liczba szkół tego typu będzie... znikoma — jeśli wogóle się utrzymają...“ (pium desiderium!). W wykonaniu tej zapowiedzi przystąpiło Ministerstwo do likwidowania istniejących gimnazjów klasycznych, nie zakładając nigdzie nowych, hamując nawet inicjatywę prywatną przez brak poparcia. W b. Galicji, dokąd się schroniła polska filologja klasyczna po roku 1863, kiedy prąd przeciwpolski w zaborze pruskim i rosyjskim odstręczał młodzież polską od studjów filologicznych, uniemożliwiając jej obejmowanie posad nauczycielskich, przerobiono na inne typy 16, t. j. prawie $^1/_3$ istniejących tam w r. 1918 gimnazjów klasycznych. W całem b. Królestwie łącznie z Warszawą, która pod koniec XVIII i na początku XIX wieku była głównym terenem wzbudzonego przez Komisję Edukacji Narodowej imponującego ruchu przekładowego dzieł klasycznych, dziś — na 426 gimnazjów niema ani jednego gimnazjum klasycznego, a zorganizowanie pierwszego gimnazjum klasycznego w Warszawie uzależniono od plebiscytu rodziców (podobno i uczniów), jak całe społeczeństwo w b. Królestwie uprzedzonych do humanistyki przez wspomnienie, że władze rosyjskie używały tego działu nauki szkolnej do wypleniania z duszy młodzieży uczuć i pojęć polskich.

Nie dziw, że wobec tak destrukcyjnej polityki szkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. zwolennicy kultury klasycznej podnieśli niezwykle poważny protest. **Memorjał warszawskiego Towarzystwa Filologicznego,** którego prezesem jest Tadeusz Zieliński, największy dziś w Polsce i najbardziej zagranicą ceniony filolog, zwraca uwagę „na wielkie niebezpieczeństwo, grożące kulturze narodowej wskutek dotychczasowej wybitnie nieprzychylnej polityki wobec gimnazjów klasycznych... Najistotniejszą cechą kultury polskiej jest to, że w przeciwieństwie do bizantyjskich kultur wschodnio-europejskich, wyrosła ona na grun-

cie Odrodzenia i ten związek z kulturą klasyczną wiąże ją stale z wielkiemi kulturami Zachodu. To też — tak samo jak zresztą grupa nauk przyrodniczo-matematycznych — filologja klasyczna jest znakomitą podstawą edukacyjną polskiej szkoły średniej... Groźne skutki polityki Ministerstwa W. R. i O. P. nie dadzą długo na siebie czekać, wobec stwierdzonej od dawna zasady, że wznoszenie się i upadek kultury narodów zachodnio-europejskich idzie w parze z wnoszeniem się i opadaniem znajomości kultury klasycznej.

Równie poważny protest przeciw destrukcyjnej polityce szkolnej „nowych ludzi“, sprawujących od pięciu lat absolutum dominium w dziedzinie szkolnictwa, podnosi największy filolog z wychowanków gimnazjum klasycznego naszej dzielnicy, prof. Kazimierz Morawski, w zbiorowem dziele profesorów uniwersyteckich **„O naprawę Rzeczypospolitej“**, w artykule p. t. **„Nowa epoka ludzkości i szkoła klasyczna“:**

„Po ostatniej wojnie światowej, ogłoszeniu haseł bezwzględnej demokracji, zrodził się w wielu umysłach zamiar, aby stanowczo zrywać ogniwa, łączące nas z przeszłością, a nową erę zaznaczyć nowemi porządkami i kierunkami we wszystkich nieledwie życia dziedzinach. Goethe kiedyś powiedział, że biada wnukom, którzy się uginają pod spuścizną dziadów; bezwzględni więc postępowcy chcieliby zrzucić te wnuków dziedzictwa i we wszelkich zakresach być ojcami i praojcami nowych kierunków... bez przodków. Zakotłowało wskutek tego także w dziedzinie zagadnień wychowawczych. „Nowi ludzie“ zaczęli przemyśliwać o przyszłych pokoleniach i szerzyli przekonanie, że starzy ludzie, a przedewszystkiem starożytni, nie powinni być dopuszczonymi do słowa w świecie zupełnie odmiennym, który na innych torach szukać będzie szczęścia człowieka i ludzkości. Burza się tedy zerwała nad tradycyjną pedagogją i szkołą. Wśród łoskotów walki doniosłe gromy i wielkie pożogi padły na nasz kraj, który w radykaliźmie prześcignąć nieraz usiłował bardziej zrównoważone i dojrzalsze społeczeństwa Zachodu, Anglję, Francję i Amerykę. Podczas gdy w tych krajach, jako też i w Niemczech, uszanowano i w znacznej mierze zachować zamyślają humanistyczne zakłady i na świecie starożytnym budować dalej duszę społeczeństw, u nas wyznaczono szkole dawnej zaledwie czas ostatecznej próby, kilkunastoletni byt skazańca, a więc właściwie zawyrokowano jej wymarcie... Dalekimi jesteśmy od żądań i pragnień monopolu, owszem, uważamy różnorodność typów szkolnych za konieczność i błogosławieństwo dla naszego narodu. Niemniej w interesie naszej kultury, nie tej, która jedynie na doraźny zysk jest obrachowaną, i nie tej zdawkowej, która z drugiej i trzeciej ręki, a nie u źródeł, czerpie swe ogólne

wykształcenie, uważamy zachowanie typu klasycznej szkoły za potrzebę narodu i pewną jego cywilizacji rękojmię. Nie będziemy się tu bawić w błędnych rycerzy, walczących za wyszarzałe sztandary, ani też w okopach Świętej Trójcy bronić jako ostatni szermierze spraw straconych, bo żywimy przeświadczenie, że przy życiodajnym stoimy sztandarze: a choć uwagi nasze nie przekonają zawziętych postępowców w kraju, sprawa, rzekomo stracona nie będzie nią w świecie i po latach dojdzie do praw swoich, podyktowanych rozumem i nauką historji, także i u nas... Zrywając... ze starożytnością zerwalibyśmy węzły z przeszłością i macierzą naszej cywilizacji i oddalilibyśmy się od Zachodu".

W artykule tym, z którego zacytowaliśmy tylko myśli natury ogólniejszej, pomijając bardziej fachowe, wypowiedział prof. Morawski niewątpliwie zapatrywanie i głębokie zmartwienie całej inteligencji swej rodzimej dzielnicy, która nieprzychylność Ministerstwa W. R. i O. P. odczuła niemniej dotkliwie, jak b. Galicja.

„Tymczasowe plany nauki dla męskich ośmioklasowych szkół średnich ogólnokształcących w b. Dzielnicy Pruskiej" wyznaczały naszej szkole klasycznej z tą samą bezwzględną szczerością, co „Program" Ministerstwa W. R. i O. P. krótki, ciężki byt skazańca: **„Zatrzymano... typ gimnazjum klasycznego**, za którym oświadczyły się gorąco i sfery uniwersyteckie i najświatlejsi przedstawiciele tutejszego społeczeństwa **z tem zastrzeżeniem, iż należy usunąć rażącą, a z duchem czasu niezgodną preponderancję języków klasycznych, a w większym zakresie, niż dotychczas się to działo, uwzględnić także w tym typie t. zw. przedmioty realne.** W ten sposób powstał typ zbliżony planami do gimnazjum, zatrzymanego również w kilkunastu zakładach Małopolski, **który jednak jako wyjątkowy, zostanie zaprowadzony tylko w niewielu zakładach".**

Tak się też stało. Uczniowie szkół „klasycznych" tak są przeciążeni zadaniami matematycznemi, przyrodniczemi, geograficznemi oraz rysunkowemi, że do uczenia się łaciny, greki i innych przedmiotów humanistycznych brak im czasu. Jak w innych dzielnicach, tak i u nas hamowano i hamuje się inicjatywę prywatną, pragnącą podtrzymać szkołę staro-klasyczną, jako nieodpowiadającą programowi i tendencjom Ministerstwa. Byliśmy naocznymi świadkami, z jaką bezwzględnością przystępowano niekiedy do rozbijania tutejszych szkół klasycznych, zwłaszcza, jeśli się miało tak obiecujące szczęście być niegdyś osobistym uczniem szefa Min. W. R. i O. P., p. Łopuszańskiego. Zabierano się wtedy do tej roboty naoślep, bez zasięgania opinji specjalistów o indywidualnem uzdolnieniu znanego im od lat ucznia, bez oficjalnego chociażby wtajemniczenia kolegjum profesorskiego. Po cichu grożono

uczniom i rodzicom, że uczeń nie godzący się przejść do innego typu, będzie musiał szukać umieszczenia w innym zakładzie. A nauczyciele, radośnie spieszący z nowym rokiem szkolnym do „swoich" klas, stawali nad ich ruiną i płakali z goryczy, patrząc na zmarnowanie owoców kilkoletniej sumiennej swej pracy, i zniechęcali się do umiłowanego zawodu i klęli na austrjacki biurokratyzm i serwilizm...

Społeczeństwo wielkopolskie zdawna darzyło szkołę klasyczną szczególnem umiłowaniem i zaufaniem. Po r. 1831 ośrodek studjów klasycznych przesuwa się z Wilna i Warszawy do Księstwa Poznańskiego, gdzie w szkołach pruskich młodzież uczyła się jeszcze greki i łaciny porządnie. **Edward hr. Raczyński** powołuje tu do życia **„Bibljotekę klasyków łacińskich"**, w której wydaje przekłady literatury klasycznej **Baranowskiego, Moraczewskiego, Łukaszewicza i i.** Poza tą Bibljoteką tłumaczą autorów łacińskich lub greckich. **Bronikowski, Motty i Rykaczewski** (komplet dzieł Cycerona). Poznańskie dostarcza warszawskiej Szkole Głównej profesorów filologji, zwłaszcza **Zygmunta Węclewskiego,** tłumacza wszystkich tragików greckich i autora jedynego po dziś dzień słownika grecko-polskiego, potem uniwersytetowi lwowskiemu **Ludwika Ćwiklińskiego,** założyciela jedynego na ziemiach polskich czasopisma filologicznego **„Eos"**, a uniwersytetowi krakowskiemu oddaje **Kazimierza Morawskiego,** autora historji literatury rzymskiej i tłumacza dzieł Sofoklesa. Dopiero po r. 1880, kiedy młodzież polska ze względów patrjotycznych unikać poczęła zawodów urzędniczych i Prusy ścieśniać poczęły w szkołach klasycznych zakres nauczania starożytności, Poznańskie przestało wydawać wybitniejszych przedstawicieli filologji klasycznej, i twórczy ruch w tej dziedzinie zamiera. Ostatnim wielkim epigonem naszej „epoki klasycznej" jest **Jan Kasprowicz** jako tłumacz dzieł Eurypidesa i Ajschylosa. (Por. T. Sinko: O stanie i potrzebach filologji klasycznej w Polsce. Nauka polska, t. I. Warszawa 1918.)

Nigdy jednak nie sprzeniewierzyło się społeczeństwo wielkopolskie szkole klasycznej samej, mimo że rząd pruski coraz więcej i w Wielkopolsce zakładał szkół realnych i gimnazjów zreformowanych, a i w typie klasycznym coraz więcej miejsca zyskiwały przedmioty realne. Trzebaby specjalnego studjum naukowego, by wykazać wyczerpująco i gruntownie wszystkie motywy tego zamiłowania społeczeństwa wielkopolskiego do szkoły klasycznej i głębokiego niewątpliwie wpływu tej szkoły na psychikę ludności naszej dzielnicy, jej pogląd na świat i życie, wpływ na jej kulturę duchową, a pośrednio i materjalną, na jej charakter społeczny i narodowy w czasach niewoli, wpływ na stanowisko dzielnicy naszej wobec przełomowych wydarzeń wojny wszechświatowej i jej rolę w życiu narodowem Ojczyzny odrodzonej. Pozostawiając

to zadanie przychylności losu i specjalistów, notujemy tu kilka uwag, które się nam w krótkiej refleksji cisną pod pióro:

Społeczeństwo wielkopolskie miało — słuszną czy niesłuszną, ale niezłomną wiarę, 1-o: że szkoła klasyczna daje głębsze wykształcenie i pewniej niż jakikolwiek inny typ szkoły średniej wychowa mu nietylko inteligentnych, ale i pilnych, dokładnych i gruntownych, sumiennych i samodzielnych pracowników i przodowników życia społeczno-narodowego; 2-o: że żaden typ tak jak szkoła klasyczna nie uszlachetnia, uspołecznia i unarodawia swego wychowanka; 3-o: że szkoła klasyczna, wdrażając ucznia w analizowanie przekazanych pojęć i badanie przeszłości, daje najszerszy i najgłębszy, bo organiczny, nie mozaikowy pogląd na życie i jest najgłębszą nauką o człowieku, społeczeństwie, narodzie i państwie. (Ktoby pragnął się zapoznać z naukowem rozpatrzeniem kształcących wartości nauk klasycznych, zwłaszcza greki, tego odsyłamy do pięknej a przystępnie pisanej broszury największego szermierza szkoły klasycznej w Niemczech, **P. Cauera,** p. t. „Wissenschaft und Schule in ihrem Verhältnis zum Altertum", Berlin, 1910, oraz do dzieła największego jej bojownika w Polsce, **Tadeusza Zielińskiego,** p. t. „Świat antyczny a my" Zamość). 4-o: Społeczeństwo wielkopolskie zdawało sobie sprawę z tego, że języki i kultura klatyczna — to jedyny dział nauk humanistycznych w szkołach pruskich, nietylko nie mogący paczyć młodzieńca wielkopolskiego tendencją germanizacyjną, ale zapoznajacy go gruntownie z pramacierzą kultury swoistej — polskiej. Dalszem — nie wiem, czy świadomie przez społeczeństwo wielkopolskie przewidywanem — błogosławieństwem jego predylekcji do szkoły klasycznej było: 5-o: Szkoła klasyczna stała się niejako **szkołą jednolitą** społeczeństwa wielkopolskiego. Jednolitość wykształcenia, poglądu na świat i życie, ideowych podstaw charakteru stanowiła jeden z łączników duchowych najpierw pomiędzy poszczególnemi kołami inteligencji, a dzięki jej gorliwej działalności oświatowej (czytelnie ludowe, kółka rolnicze, wykłady popularne, duszpasterstwo), stawała się własnością coraz szerszych warstw całej ludności wielkopolskiej. Szkole klasycznej jako swej „szkole jednolitej" zawdzięcza więc Wielkopolska niewątpliwie w pewnej choć mierze tę niewidzianą w innych dzielnicach polskich jednolitość i odporność, czystość i głębokość charakteru narodowego w czasie niewoli, zgodność orjentacji i zwartość swego frontu podczas wojny wszechświatowej. 6-o: Kultura umysłowa, wyniesiona ze szkoły klasycznej ułatwiała łączność duchową między naukowcami polskimi, wychowankami różnych zaborów, przyczyniła się więc do podtrzymania poczucia łączności narodowej trzech b. dzielnic. To też **burząc szkołę i kulturę klasyczną, zrywa Ministerstwo jedno z najściślejszych, bo najstar-**

szych ogniw narodowej jedności. Wewnętrznej unifikacji b. dzielnic nie dokona się przez „szkołę jednolita“ szablonową, w którejby się wszyscy obywatele państwa przez 7 i więcej lat tych samych uczyli przedmiotów realnych i matematyki, ale przez pielęgnowanie i krzewienie wspólnych wszystkim pierwiastków kultury ideowej, wśród których jednym z najżywotniejszych jest kultura klasyczna, która całemu narodowi weszła w krew i ciało. Zrozumiała to powojenna Francja, która w roku 1923 ograniczyła zbyt liczną ilość typów na korzyść jednego, filologicznego, z klasyczną podstawą wychowawczą, zarówno z łaciną, jak greką. Wreszcie 7-o: Kultura klasyczna była dla społeczeństwa wielkopolskiego jedynym łącznikiem ze współczesną kulturą narodów romańskich, zwłaszcza Francji, i przez to wzmacniała oporność naszej dzielnicy przeciw germanizacyjnym tendencjom i instytucjom pruskich kulturtregerów. **Rujnując szkołę klasyczną, zrywa Ministerstwo duchowy nasz kontakt i kulturalną łączność z dalszym Zachodem, a skazuje nas na wyłączne zasilanie się kulturą bezpośrednio z nami sąsiadujących Niemiec, i to mimo i wbrew aż do przesytu powtarzanym hasłom „odniemczania“ Polski Zachodniej.**

Tak wiele się gada o „polskiej“ szkole, tak szykanowano i wyszydzano, zwłaszcza w pierwszych latach jej bytu, „zniemczone“ nauczycielstwo wielkopolskie i „pruskie“ jego metody.... Jeszcze w publikowanym memorjale Ministerstwa do Związku Profesorów Polski Zachodniej (p. Trąba Jerychońska, R. II. Nr. 1) zarzucano nauczycielstwu wielkopolskiemu, że nie zna pedagogiki polskiej, a na jak kruchych podstawach ta „polskość“ dzisiejszego szkolnictwa naszego spoczywa, widzieliśmy ze wstydem przy sposobności wykładów p. Mazurowskiej o szkolnictwie amerykańskiem! Jakże upokarzająca była ta kapitulacja delegata Ministerstwa, który w obecności całej rzeszy nauczycielstwa, a nawet uczniów i uczenic seminarjów, głosem drżącym od wzruszenia obiecywał znakomitej prelegentce, że jeśli jej Bóg da powrócić do nas za jakie pięć lat, zastanie i u nas tę wzorową, doskonałą amerykańską szkołę, jaką nam opisała... Nie, Panie Delegacie! Jeśli Bóg da, że społeczeństwo wielkopolskie ocknie się ze swej obojętności względem szkoły i duchowej kultury narodowej, szkoły amerykańskiej nie będzie u nas nigdy! I źla obraliście Panowie drogę, jeśli tuszycie pozyskać nas dla dzisiejszych hyperamerykańskich metod dydaktycznych i wychowawczych bałamuctwami p. L. Bykowskiego, a choćby nawet prawdziwie interesującemi i z ujmującą prostotą wygłaszanemi referatami p. Mazurowskiej.

Żądamy, aby szkołę naszą oparto na pedagogice z dobrym skutkiem wypróbowanej przez wiele narodów i wieków i na kulturze **prawdziwie polskiej.** Jeśli nie na pruskich,

austrjackich, rosyjskich, bałkańskich czy amerykańskich, ale prawdziwie polskich podstawach budować chcemy szkołę i kulturę odrodzonej Ojczyzny, za podstawę musimy wziąć szkołę i kulturę Polski przedrozbiorowej i jej porozbiorowy rozkwit w duszach uczonych polskich i wieszczów. Tej przedrozbiorowej polskiej kultury źródłem i główną arterją była kultura klasyczna, a jedynym organicznym łącznikiem z nią może być tylko szkoła klasyczna. Któż tę przedrozbiorową naszą kulturę ma badać, odrodzić w współczesnem życiu Polski, skoro jak królewna zaklęta w niedostępnym spoczywa grodzie, którego jedynym kluczem jest filologja (nietylko język łaciński!) i kultura klasyczna sama? W cytowanym powyżej artykule pisze najpilniejszy badacz wpływów kultury klasycznej na literaturę polską, **prof. Sinko** (z Krakowa): „Dopiero uczeni, biegli w filologji klasycznej, będą się mogli z pożytkiem oddawać tak zaniedbanemu u nas studjowaniu łacińskich autorów średniowiecznych i humanistycznych w Polsce. Gdzież jest polska praca o wykształceniu klasycznem Kadłubka, Długosza, o kliszach, przejętych przez nich do historji Polski? Gdzie monografja o Marcinie Polaku? Gdzie historja całej prozy łacińskiej w Polsce? Wiadomo też, że prawie do połowy wieku XIX-go poeci nasi nieraz czerpali natchnienie z wzorów klasycznych. Jeżeli o helleniźmie Słowackiego można było napisać gruby tom, niewyczerpujący zresztą przedmiotu, jeśli przedstawienie antyku Wyspiańskiego wypełniło także tom, to czy nie wystarcza to do stwierdzenia, że znajomość filologji klasycznej konieczna jest dla historyka literatury polskiej, nietylko dawniejszej, ale i najnowszej? Że potrzebna jest także dla historyka, operującego łacińskimi kronikarzami, którzy pełną dłonią czerpali ze źródeł starożytnych, nie trzeba dowodzić. A i historyk polityczny i historyk literatury i jakikolwiek przedstawiciel nauk „duchowych“, opierających się na źródłach pisanych, nie będzie miał w swej pracy podstawy naukowej, jeśli nie będzie umiał posługiwać się ścisłą metodą filologiczną, t. j. krytyką i hermeneutyką filologiczną. Brak tej metody powoduje dyletantyzm najpoważniejszych uczonych. Z tych wszystkich względów wydatki na podniesienie kultury naukowej w zakresie filologji klasycznej będą inwestycją, rentującą się we wszystkich naukach humanistycznych“.

Możnaby powiedzieć, że żadne wogóle społeczeństwo pod względem zamiłowania szkoły klasycznej nie było równie „zacofane“, jak społeczeństwo wielkopolskie. A tymczasem dziś w całej pełni okazuje się, że konserwatyzm społeczeństwa wielkopolskiego to najzdrowszy społeczny instynkt samowychowawczy, którym przed wojną wyprzedziliśmy ów wielki powojenny „kryzys ideowy“, dokonywający się w życiu wewnętrznem narodów europejskich, o którym

w numerze marcowym „Przeglądu Wszechpolskiego" pisze Stanisław Kozicki:

Ginie cały świat idei, a powstaje nowy i jedna sobie coraz szersze rzesze wyznawców i zwolenników, zwłaszcza w krajach łacińskich. Wielka wojna przyniosła załamanie stworzonej przez Rousseau'a, Kant'a i Marks'a materjalistycznej ideologji minionego okresu, w którym ogromny rozwój nauk i techniki, stwarzał **złudzenie** istotnego postępu we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego... Zetknięcie się z momentem śmierci przez miljony ludzi doprowadziło do podniesienia w ich oczach wartości duchowych w stosunku do wartości materjalnych. Wojna stała się momentem zwrotnym w dziejach Europy, ludzkość od materjalizmu przesunęła się ku spirytualizmowi... Widzimy w życiu duchowem Zachodu, zwłaszcza wśród narodów łacińskich, „reakcję" we wszystkich dziedzinach życia: w wierzeniach religijnych, w nauce, w stosunkach społecznych i gospodarczych, na terenie politycznym, w literaturze i w sztuce. Ma się ku końcowi okres rozpoczęty Wielką Rewolucją Francuską. Niektóre jej zdobycze zostaną wiecznym dorobkiem ludzkości, inne natomiast nie wytrzymały próby czasu... **W dziedzinie wychowania i oświaty zaznacza się wyraźny zwrot ku rzeczom humanistycznym; w tym kierunku idą reformy ministra Bérarda we Francji, a także wielka reforma Gentilego we Włoszech, gdzie do wszystkich szkół, także zawodowych, wprowadza się języki klasyczne.**

— — — — — — — — — — — — — — —

A my?... My budujemy „nową", „polską", „narodową" szkołę: na antyklasycyźmie (Le Bon, Pabst...), na matematyce i przyrodoznawstwie (Natorp...), na pracy ręcznej i zajęciach praktycznych (Kerschensteiner, Dewey, Lietz...), na moralizatorstwie nauczycieli i samowładztwie uczniów (Foerster...), na wybujałym indywidualiźmie (Gurlitt, Ellen Key...), na zasadzie „nie sprzeciwiania się złu" (Tołstoj...), na usuwaniu wysiłku mózgowego (t. zw. „szkoły nowego typu") przez zabawki freblowskie, sporty, teatra, kina, poranki, wieczorki koedukacyjne, wystawy, koncerty, wycieczki, wizyty międzymiastowe, międzydzielnicowe i międzynarodowe etc.

Zbigniew Zaremba.

Kultura samotności.

Nie będę długo nudził, wszystkiego bowiem niecałe trzy strony — nie mam też na myśli kultury samoudręki, czy to fizycznej, czy też duchowej. Chcę wskazać do głębi przez samotność — prostą drogę; a głębi niema się co lękać, nie zgubi nas, ale da lot orli i twórczość.

Bez latarni wprawdzie, ale szukam codziennie ludzi nieroztargnionych, skupionych, spokojnych — starych i młodych, i znaleźć nie mogę. Pozory mnie nie omylą, bo nie mile syty flegmatyk jest mi człowiekiem skupionym, ani zakuty tępiec, ani domowy cybuch i dusigrosz. Wszędzie widzę nie w ruchach, to na twarzy, nie na twarzy, to w słowach i czynach niepokój i namiętne szukanie rzeczy lub samego siebie, swego cienia, swoich nerwów, nawet wpici w boską literaturę literaci rozrzucają swe mózgi i serca, jeśli je mają, na wszystkie strony, nawet starcy gołogłowi, siwobrodzi, nawet matrony siwowłose szukają ruchu, szału, tańca życiowego, nawet duchy czarnoszatne wydzierają się do świata światełek, błyskotek, mamideł — wszyscy, świat cały coraz szybciej, coraz centrypetalniej poczyna zdążać do swego kresu, a może i sama ziemia zdwoiła szybkość obrotu naokoło własnej osi, zatracając siłę przyciągającą.

Roztargnienie i szał maluje się na twarzach ludzkich — grecki Olymp uciekł, zda się, od nas niepowrotnie.

Kultura charakteru ubiera się w maski, a i te bardzo często zawodzą.

Kultura towarzyska kwitnie, i tylko dorywczo, przy stolikach kawiarnianych, a w domowych zaciszach zapuścić jakoś nie może korzeni.

Kultura przyjaźni ustała, zbyt obfitemi bowiem mózg i serce obarczone są wrażeniami.

A co najważniejsza, co najboleśniejsza dla ducha-rewolucjonisty, żadnych nie widać nowych głębokich zdobyczy kulturalnych, ustaje wszelka twórczość donioślejsza, nawet materjalna zastanawia się, albowiem do twórczości potrzeba wejścia w siebie i samotności, choćby to miała być twórczość, zdążająca zapomocą oka, maszyny do panowania nad światem zewnętrznym.

Wszak Kopernik dziesiątki lat przesiedział w swej wieżycy gwiezdnej i nad rękopisem, by ludzkości u stóp złożyć wyniki swej samotnej pracy. Wszak wieszcz nasz wiedział, co mówi, pisząc:

„Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!

. . . .

Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!

Chrystus trzydzieści lat pracował w ciszy i skupieniu ducha, zanim do nowej wiary świat obudził. — Lecz poco przykłady, któreby mnożyć się dały bez końca!

Małopłodni ludzie dzisiejsi, roztrwaniający swe siły na skoczne, a pseudowesołe interesy i interesiki bez liku, uciekają od siebie samych, nudzą się pozostawieni samym sobie, rzucają się w zgiełk i tumult i szał, wyruszają w przyrodę, by w Zakopanem wysiadywać w kawiarniach i włóczyć się po tańcach, by nad morzem szukać towarzystwa ludzi wesołych i codziennie witać nadchodzące z ludźmi pociągi — z nudów.

Ludzie dzisiejsi nie czują rozkoszy duchowych, teatr im zbrzydł, bo za słabo targa nerwami, tragedja nie wzrusza, nie podnosi, nie czyści, komedja nie bawi, zbyt chuda, dramat za słaby i nudny, nawet opera, operetka przeżyły się — pyłem okryte spoczywają wielkie duchy w półkach domowych i antykwarskich, w szkołach nawet nie budząc już żywszych uczuć.

Idzie czy nadszedł już zmierzch kultury ducha, nadchodzi epoka złotego tańca, motylkowego żywota, hyperamerykańskiego amerykanizmu.

A kto z dzisiejszych ludzi z głębi wysilonego, twardością życia, cierpieniem napiętego, udręką wzniesionego serca zawołać umie: Wielki, nieogarniony Boże, wielki, nieogarniony świecie i zaświecie, wielkie duchy przeszłości, niech mi się pierś rozsadzi, ale niech nie będę zgniłem tylko ciałem, niech coś uczynię i zginę.

Sława!? Dziś sławy nikt nie pragnie, zbyt daleka do niej droga, ale tak na chwilę, na poklask, jak clown na arenie cyrkowej.

Dzisiejsi ludzie nie grają ani wielkiej tragedji, ani wielkiej komedji, grają wielki cyrk lub kolosalne, pseudoapollońskie kino. Brak i znienawidzenie samotności zrobiły z ludzi kino — niewolników.

Nie o takiej kulturze samotności mówię, co jest matką sobkostwa i pilnowania żon, dzieci, łóżka, pieca, bamboszy i brzucha, jak to często bywa w sferach siedzących czyli urzędniczych. Tacy ludzie są antypodami przygodziarzy, zbijobruków, obleciświatów i nie więcej są od nich warci, bo leniwieją na ciele i duszy, karłowacieją w młodości i pasorzytnieją, a zawód ich: sknerstwo, mamisynkostwo, tłusta lub zużyta bezpłodność, wreszcie zgniłość. Nie o takiej kulturze śmierci myślę, ale o kulturze, co daje życie, wzlot i zmartwychwstanie i wieczne rodzenie się ducha przez ból grzechu i obcowanie z wielkimi, z ich myślami, rozrzuconemi po przestworzach, czekającemi przyjęcia i zapłodnienia. To kultura samotności. Tam się duch wysila, skłębione wrażenia i myśli walkę toczą świętą,

ścierają się i szyszczą, w samotności odbywa się najtęższa praca, choć nieodczuwana, w samotności dojrzewa wszystko, co ma wyjść na jaw w zetknięciu z życiem zewnętrznem, w samotności budzi się tęsknota do życia, do czynu, do ludzi, budzi się miłośc wszystkiego, co nas widocznie i niewidocznie otacza, a tęsknota początkiem jest wszystkiego, co jest i będzie, a miłość zapładnia.

Uprawiajmy samotność, nawracajmy codzień do samotnej jednej godziny, zamykajmy oczy, zatykajmy uszy, znieczulmy się, a będziemy więksi, lepsi, radośniejsi, szczęśliwsi. Zdrowie moralne i przyszłość narodu zawisły od chęci i umiejętności naszej przebywania z samym sobą. Zgiełk targa i boli i gubi.

Niegdyś na ławie szkolnej, 13-letni chłopiec, w klasie czwartej, podczas lekcji zapisałem do notatnika znamienne słowa: „Żeby też w szkole uczono, jak żyć należy".

Była to tęsknota za prawdami życiowemi, krystalizującemi się w samotności. Szkoła nie jest szkołą życia, ale dać może pobudkę i zamiłowanie szukania prawd życiowych i rozmyślań nad sobą w samotności i ciszy. Nie gadajmy głupstw o hodowaniu indywidualizmu!

Póki wychowanie szkolne, domowe, społeczne zwalczać będzie samotność i spokój przez ustawiczne obchody, tumulty uliczne i salonowe, wiece i zjazdy, póki demokratyzm pojmować będziemy tylko w tłumie, póki prowadzać będą ojcowie i matki krótkie spodzienki i jeszcze krótsze spódniczki do kawiarń zgiełkliwych i zadymionych i wyziewem i potem tysiąca ludzi dyszących, do kina i teatrów na nagie, taneczne i bezwstydne widowiska, póty chodzić będą pokolenia w rozstroju, rozbiciu i nieszczęściu, bladzi, chwiejni, przeżyci, rozpaczliwi, samobójczy.

Nawrót więc do kultury samotności, do głębi, do ducha, bo linja postępu i doskonałości mocno zagięta wstecz, bo wrzawa i chaos to nie nowa forma duszy, to jej bezforemność.

Sam piszę niegłęboko i nieduchowo, lecz zapewniam, męczy mnie ta mowa, wolałbym mówić z Wami, jak duch z duchem, i żyć z Wami, jak z duchami, lecz bez pustych marzeń wzlotu — głęboko. Lotos.

Żale polonistów.

Dziwnie to jakoś brzmi „Żale polonistów". Na cóż oni mają się żalić, jeśli uczą dzieci polskie, wpajają miłość do mowy, kultury, literatury rodzimej? A jednak... żale są uzasadnione. Otóż żalą się na nadmiar pracy przy obecnie obowiązujących normach. Mógłby ktoś uczynić zarzut, że w odrodzonej Polsce każdy musi pracować, na ile go sił

stać. Bardzo słusznie! Chodzi nam tylko o nierównomierny podział pracy w szkole. Poloniści przy obecnych normach specjalizacji są przeciążeni i przy sumiennym wykonywaniu obowiązków pracują conajmniej o połowę więcej od swych kolegów.

Polonista uczyć musi obowiązkowo 18 godzin tygod. narówni z przyrodnikiem(!), matematykiem, naucz. jęz. obcych (np. franc.)*). Przy „sprzyjających“ okolicznościach może polonista uczyć języka polskiego w 5 klasach, od III—VII kl. Wyobrazić sobie teraz tę masę zadań: w III klasie 17 na rok, od IV—VII kl. po 10. Jeżeli liczyć będziemy przeciętnie na klasę 35 uczniów, a na poprawkę 1 zadania, oczywiście zadania w pełnem tego słowa znaczeniu: z logicznym układem treści, odpowiadającej tematowi, z wykazaniem wszelkich (także przestankowych!!!) błędów ortograficznych i stylistycznych 20 min. czasu, zużyje ów polonista w miesiącu 56 godz. czyli codziennie 2 godz. na poprawianie zadań. Oczywiście w III kl. zużyje 20 min., zato w VII więcej. Pozatem w Poznaniu trudno będzie wkrótce o gimnazjum z tak małą ilością uczniów. Do tego dochodzi przygotowywanie się na lekcje. Chociaż bardzo dobrze będzie znał swój przedmiot, to na lekcje gramatyki zawsze obmyśleć musi najłatwiejszy sposób zaznajomienia uczniów z nowemi zasadami, dla stylistyki dobrać musi odpowiednie ćwiczenia, no, a dla literatury, choćby najlepiej znanej, potrzebne tem większe przygotowanie treściwych pytań, o ile lekcja nie ma mieć jedynie formy „wykładu“. A ile czasu polonista zużyć musi na lekturę! Wprawdzie omawia się dzieła znane, ale co innego znajomość ogólna, a co innego szczegółowa. Wprawdzie są „polonisty“, wstydzące się przyznać do tego, że przygotowują się na lekcje, ale ci nie stanowią normy. Wyłaniają się dla polonisty dziennie nowe $2^1/_2$ godz. pracy przygotowawczej. A gdzie pozostaje konieczna lektura najnowszych dzieł z zakresu literatury języka, przedewszystkiem orjentowanie się w najnowszych powieściach, żeby móc młodzież o nich informować wzgl. przed niemi ostrzegać? Przy każdej uroczystości szkolnej atakuje się polonistę o deklamacje, przedstawienia, wykłady itd. Przy każdej sposobności żąda się stylizacji, sprawozdania etc.

Jak wygląda obok tego praca innych fachowców, zobowiązanych także tylko do 18 godz. tyg.! Są przedmioty, których nauczyciele z poprawianiem zadań nie mają nic wspólnego, gdzie materjał naukowy polega na demonstrowa-

*) A cóż za stosunek jest pomiędzy 18 godz. jęz. pol. a 22 godz. gimnastyki, albo 20 godz. rysunków!?

niu go uczniom, są przedmioty, w których ilość zadań jest o wiele mniejsza a sposób poprawiania mechaniczny. W żadnym przedmiocie niema tego nadmiaru lektury, zmuszającego do ciągłego odświeżania sobie treści. W niektórych przedmiotach małą ilość godzin obowiązkowych zawdzięcza się tylko tej okoliczności, że przedmiot ten jest faworyzowany przez wpływowego fachowca w Ministerstwie. Właśnie ten nierównomierny podział pracy w szkołach średnich chcieliśmy napiętnować i dziwimy się bardzo, że dotąd nikt z polonistów na zjazdach i konferencjach tego nie napiętnował.

Są wprawdzie „polonisty", którzy jakoś z tem wszystkiem dadzą sobie radę. W dodatku uczą w kilku zakładach, są redaktorami wzgl. korespondentami codziennemi czasopism, zajmują kierownicze stanowiska w stronnictwach politycznych, są krytykami teatralnemi, „wykładają" w Oświacie Pozaszkol., Tow. Czyt. Lud., w tow. teatralizowania życia (czy jak tam), wygłaszają przemówienia bez treści, sensu, planu, często z tak silnem zabarwieniem blagiersko-filozoficznem, że „zachodniacy" z depresją opuszczają salę, uważając siebie za ludzi bardzo ograniczonych w porównaniu do owych wykładających genjuszów. Dzięki Bogu, mnożą się już tacy,którzy umieją odrazu poznać się na bezkrytycznej bladze, która umie z patosem mówić kilka godzin, niewiadomo o czem, poco i naco.

Są też tacy, którzy z największym spokojem sumienia umieją szerokim gestem potraktować wszystkie plany. „Pana Tadeusza" w IV kl. przerobią w 3 miesiącach, zamiast 8 zadań do Wielkanocy napiszą tylko 4, zamiast 13 w II kl. tylko 7, zamiast stałych lekcyj gramat. odbywają je tylko w okresie wizytacyjnym, zamiast wypracowań wyczerpujących, treściwych zadowalają się w 8 kl.(!) dwustronną paplaniną, choć temat mógł był stanąć za rozprawę doktorską, zamiast metodycznych lekcyj z literatury upajają siebie i uczniów potokiem słów, raz po raz urządzają tylko „zdawanie" z prywatnej lektury lub całości. To „zdawanie" jest wogóle prawdziwą plagą galicyjską w szkole. Zdarza się często, że połowa klasy nieobecna, reszta nieprzygotowana. Dlaczego? Bo p. profesor z fizyki lub innego przedmiotu urządza „zdawanie". Trzeba być obdarzonym dziwnym mózgiem, aby przypuszczać, że uczniowie wyuczą się lekcji, jeżeli ich nie będzie się kontrolować co lekcję. Zabawnie wygląda, gdy profesor zapisuje do dziennika „pytałem". Ciekawem, co robi na innych lekcjach. Nie mówie już o polonistach, którzy po kilkoletniej praktyce zamierają na szczycie swej wiedzy fachowej i odtąd przeżuwają przez całe życie ten sam zapas wiedzy. Jakoś o tem wszystkiem

nic nie wie władza, nikt w to nie wglądnie, a stąd szerzy się coraz większe niezadowolenie ze szkoły polskiej.

To są wszystko „polonisty“, rodzone genjusze! Nie o tych nam chodzi, lecz o ten szary tłum polonistów, uginających się pod brzemieniem nieoględnych i przeładowanych różną lekturą planów.

Aby tym przyjść z pomocą, aby nie odczuwali nauczania języka polskiego jako przekleństwa, ciążącego na nich przez całe życie, żądamy:

1) zmniejszenia ilości zadań pol. w klasach wyższych do 8 na cały rok, zato należałoby kłaść większy nacisk na jakość,
2) ograniczenia obfitości obowiązującej lektury,
3) zmniejszenia obowiązkowej liczby godzin, jak to było w b. Galicji, lub zaniechania ścisłej specjalizacji, t. j. poloniście winny najwyżej 3 klasy przypaść w udziale, jak to było w szkołach niemieckich.

Polonista.

Pro bono — publico.

Wracając raz jeszcze do artykułu p. t. „Lekkomyślny monopol“ w nr. 7. „Trąby Jerych.“, stwierdzamy celem wyjaśnienia, co następuje:

1. Księgarnia Naukowa, o której wspomina nasz korespondent, nie ma nic wspólnego ani z „Lektorem“, ani z „Księgarnią Nauczycielską“. Wydaje ona poza książkami dla dzieci, młodzieży i ludu także podręczniki szkolne, przedewszystkiem zaś przewodniki metodyczne dla nauczycieli etc. i położyła w tych dziedzinach poważne zasługi.

2. Księgarnie Pocztowe stoją — jak nas informują — pod moralnem kierownictwem komitetu organizacyjnego, w skład którego wchodzą m. i. X. arcyb. Ropp, Cyryl Ratajski, Bronisław Śniegocki z Poznania etc. Celem tych księgarń jest, jak głosi zaproszenie do subskrypcji — „szerzenie kultury i .rozwoju polskiej myśli państwowej“. Ufamy, że osoby, dające podpis swój dla komitetu organizacyjnego, czyniły to nietylko dla formy, lecz w pełnem poczuciu odpowiedzialności obywatelskiej. Na zakładanie księgarń pocztowych otrzymała 10-letnią koncesję „Księgarnia Nauczycielska“ we Lwowie.

3. Księgarnia Nauczycielska we Lwowie przeszła swego czasu drogą kupna w ręce dr. St. Lewickiego, który wraz z księgarnią przejął też i firmę. Z nauczycielstwem księgarnia ta nie ma obecnie nic wspólnego. Dlaczego właśnie Księgarnia Nauczycielska, czyli dr. Stan. Lewicki otrzymał koncesję na zakładanie księgarń pocztowych, a nie inne wielkie firmy księgarskie, nie wiemy.

4. Tenże sam dr. Stan. Lewicki jest równocześnie twórcą i kierownikiem „Instytutu Literackiego Lektor“ we Lwowie. (Dlatego na godle księgarni przy ul. Ratajczaka w Poznaniu obok firmy „Lektor“ widnieje drugi napis: „Księgarnia Nauczycielska“.

Pierwszym kierownikiem literackim „Lektora“ był — St. Przybyszewski, który nakreślił wydawnictwu program pracy. Obecnym kierownikiem liter. jest Józef Jedlicz.

Program i działalność „Lektora“ była tego rodzaju, że w szerokich kołach społeczeństwa budziła poważne wątpliwości, owszem podniesiono przeciw „Lektorowi“ wprost zarzut uprawiania pornografji.

„Lektor“ dwukrotnie udał się na drogę sądową i proces wygrał. Wobec tego i my — nie chcąc stanąć w sprzeczności z wyrokiem sądowym — zarzutu pornografji i szerzenia zgnilizny, podniesionego przez korespondenta naszego, nie podtrzymujemy.

Jednakowoż jako pismo, służące sprawom wychowawczym, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że instytut literacki „Lektor“, specjalizując się w beletrystyce erotycznej, kroczył — zwłaszcza w pierszych latach swej działalności wydawniczej — nieraz po linji, wzbudzającej poważne wątpliwości, tak z uwagi na treść wydawnictw, jak i na ich zewnętrzną szatę. Pierwszą przez „Lektora“ wydaną książką była „Alraune“ H. H. Ewersa. W katalogu wydawniczym „Lektora“ znaleźliśmy wśród innych dzieł: 14 utworów St. Przybyszewskiego, 35 G. Zapolskiej, 5 Ewersa (wśród nich „Alraune“ w 4 wyd.), J. Srokowskiego (między temi „Kult ciała“) — to jest połowa wydawnictw, wykazanych w tymże katalogu. Zaś w biuletynie literackim „Lektora“ z kwietnia 1922 r. czytamy — prócz innych śmiałych tez — opinję St. Przybyszewskiego o „Dziejach grzechu“ Żeromskiego jako o „najgłębszej powieści, jaką Polska posiada“.

Ten aż nadto wyraźny kierunek literacki „Lektora“ musiał wywołać silne wątpliwości i zastrzeżenia, zwłaszcza ze strony tych osób, które wysoko cenią książkę polską jako ogromnie ważny czynnik kulturalny i moralny. I głęboko ubolewamy, gdy przychodzi nam patrzeć, jak młodzież wypłaszcza sobie noski o okna wystawne „Lektora“, łowiąc mętnym wzrokiem nęcące tytuły i obrazki wydawnictw tego instytutu literackiego.

A że społeczeństwo dobrze wyczuwa, że właśnie żydostwu najbardziej zależy na tem, aby na rynek wydawniczy rzucać utwory sensacyjne i drażniące zmysły, a podkopujące chrześcijańską etykę w rodzaju „Alraune“, i że nieraz Żydzi ukrywają się za parawanem firm szabesgojowych, przeto wcale nie dziw, że opinja podejrzywa „Lektora“

o pewne bratanie się z Żydami. Przedstawiciel „Lektora“ zapewniał nas, że opinja ta jest zupełnie niesłuszną, że „Lektor“ jest firmą nawskroś polską i chrześcijańską, oświadczenie to przyjęliśmy do wiadomości z wielkiem zadowoleniem.

Zapewnia nas też, że obecny jego kierownik literacki, Józef Jedlicz, dąży do zmiany kierunku literackiego. Wnosimy to też z zwiększającej się liczby wydawnictw o treści lepszej, nie goniącej za brukową sensacją i nieprzeładowanej zmysłową erotyką.

Lecz mniemamy, że kier ınek Księgarń Pocztowych powinien naogół pod dość znacznym kątem odchylić się od dotychczasowego kierunku literackiego „Lektora“ i że większość wydawnictw „Lektora“ nie powinna znaleźć się na półkach Księgarń Pocztowych. Redakcja.

Kopja czy zmądrzenie.

„Echa Trąby“ w poprzednim numerze należy uzupełnić dalszą notatką z czasopism. A. Nowaczyński w swoim przeglądzie pism warszawskich w Rzeczypospolitej (nr. 114 z 27. IV b. r.) ściska współpracownika wrogiego sobie „Kurjera Polskiego“, który tak oto się odzywa:

„Nie chodzi jednak o zupełne stuszowanie indywidualności prowincjonalnych. Polska jest zbyt wielkim krajem, Polacy zbyt licznym narodem, by wszyscy, z krańca w kıaniec, byli do siebie identycznie podobni. Przy utrzymaniu wspólności i jednolitości państwa i narodu, różniczkowanie się prowincji i okolic nadaje życiu bujność, wszechstronność i piękno, którego szablon i monotonja są największymi wrogami.

Wielkopolska ma zbyt wiele cech dodatnich, aby je miała zatracić w imię ujednostajnienia z większością ziem polskich.....“

A oto, jak pisała styczniowa „Trąba“ w „Pocałunku pokoju!“

„Trzeba wreszcie raz jasno i otwarcie wypowiedzieć, że w kraju tak wielkim, tak zróżniczkowanym jak Polska nie może być mowy na długie lata o jakiejś wszechpolskiej jednolitości. Jednolitem może być poczucie wspólności państwowej, poczucie miłości ojczyzny, pozatem jednak jest miejsca dosyć na bogatą różnorodność stosunków społecznych, tradycyj, narzeczy, temperamentów; owszem ta różnorodność właśnie wprowadza do życia polskiego ruch, życie i barwę.“

Krócej i dobitniej, ale to samo.

Czyby autor nie zechciał się przyznać do źródła swego w „Trąbie“? Kolekcjonista.

Drobne wiadomości.

Nietutejsze metody.

Redakcja dowiaduje się z pewnego źródła, że księgarnia w Inowrocławiu wycofała z handlu „Trąbę Jerychońską", ponieważ dyrektor tamtejszego państw. gimnazjum męskiego i zwłaszcza jeden z profesorów urządzili jej awanturkę, grożąc bojkotem.

O podobnej akcji donoszono nam też z innych miast, jakkolwiek wiadomościom tym Redakcja nie dawała wiary. A jednak są bardzo prawdopodobne wobec wypadku inowrocławskiego.

Dziwny, rozpaczliwy sposób polemizowania!

A możeby też troskliwy dyrektor (niewiadomo o kogo, o siebie, czy uczniów) przekonał się, czy w księgarniach nie sprzedawają szpetnych „bryk" i polskich streszczeń literackich, zabijających mózgi i serca chłopców.

Warszawa się dziwi.

W „Myśli Narodowej" z 3 maja b. r. str. 4 pisze A. Nowaczyński odnośnie do Krakowa, w którym już nawet kościół katolicki sprzedano w ręce żydowskie:

.....„Młodzież gimnazjalna czyta ohydy w waszym „Bocianie"... a pensjonarki krakowskie tańczą shimmy na „Czerwony Krzyż" czy na „św. Wincentego a Paulo"! Poznań już się nie dziwi, bo oddawna już tańczy się tu na nutę krakauerską, o ile Trąba nie mąci taktu! Ale są wciąż jeszcze tacy, którzy twierdzą, że w życiu młodzieży i szkoły coraz lepiej.

Na krańcach prawdy i humoru.

Zagadka.

— Jak się nazywa czasopismo niezależne, które wielu z uznaniem czytuje, ale się z tem kryje?

(Trąba Jerychońska).

— A jak się nazywa czasopismo zależne, które wielu chętnie lub niechętnie abonuje, ale mało kto czytuje?

(Przegląd Pedagogiczny i Sprawy Towarzystwa N. S. W.)

Na zamknięcie drugiego rocznika „Trąby Jerychońskiej".

Na numerze 8 kończymy drugi rocznik „Trąby Jerychońskiej". W porównaniu do roku ubiegłego wydano więc 2 numery mniej, a to wskutek niezmiernie trudnych warunków wydawniczych, szczególnie w miesiącach najgwałtowniejszej dewaluacji marki polskiej i najintensywniejszej naprawy skarbu państwowego.

Obecne zamknięcie w miesiącu czerwcu drugiego rocznika tłumaczy się ferjami szkolnemi, w którym to czasie czasopismo nasze niezawsze dotarłoby do rąk czytelników, o których nam najbardziej chodzi.

Walczyliśmy w ciągu tego roku niemniej serdecznie, niemniej wytrwale, niż w przeszłym. A walka taka o najgłębsze sprawy ducha, o przyszłość narodu, walka ze złem o dobro jest ciężka i znojna.

Podejrzywana o złe intencje właśnie wtedy, kiedy powodowała nią najgorętsza chęć naprawy stosunków i umiłowanie zdrowia duchowego narodu, zwalczana i wzgardzona zwłaszcza przez tych, którzy poczuwali się uwagami i spostrzeżeniami jej dotknięci, „Trąba Jerychońska" przecież wywalczyła sobie w drugim roku swego istnienia uznanie, choć może tylko bierne, szerokich kół społeczeństwa, wywalczyła sobie opinję, z którą przecież przeciwnicy liczyć się muszą, wreszcie dotarła do najdalszych części i krańców Rzeczypospolitej.

Oby nam na podstawie pewnych spostrzeżeń było wolno spodziewać się szybkiej poprawy stosunków wychowawczych i szkolnych oraz ogólno-kulturalnych w Polsce. Nikt bowiem może nie pragnie tak bardzo złagodzenia walki ze złem, jak sama „Trąba Jerychońska". Okres przerwy, w której „Trąba Jerychońska" wychodzić nie będzie, wykaże, ile słuszności było w naszych dzisiejszych nadziejach i troskach.

REDAKCJA,

Prosimy uprzejmie S[illegible]nych PP. Abonentów o spieszne nadsyłanie należytości na załączony czek.

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI,
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
KAROL KOSIAKIEWICZ, POZNAŃ, ULICA NADBRZEŻNA № 11
BIURO EKSPEDYCJI: POZNAŃ, UL. SZAMARZEWSKIEGO № 23, I PIĘTRO

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

